

Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY.

No. 21.

Leszno,
dnia 21. Listopada 1840.



X. Jan Skidell.

X. Jan Skidełł.

„Ludzi godnych pamięć wdzięczna jest wszystkim cnotę i nauki miłującym: przeto nie wadzi mieć ich postęпки zawsze przed oczyma, aby nam pobudką byli do tych cnot, któremi godności dostąpili.“

Zrekapitułę wieku XVII.

Już kilka lat minęło od chwili śmierci tyle światłego meża, a nikt jeszcze z ziomeków nie wspominał w żadnym piśmie o życiu i pracach jego. Jakkolwiek więc może niedokładny i godny — zaiste! — więcej utalentowanego pióra, niż nasze słabe napomknienia, — skreślmy tu obraz czcigodnego kapłana i uczonego profesora, — cieszymy się jednak niepłonną nadzieją, iż obecne dorywcze wspomnienie, stanie się bodźcem dla tych, którzy bliższą posiadają wiadomość, do ogłoszenia drukiem życiopisu ś.p. Skidełły. Zdaje się owszem z pewnością i śmiało powiedziećby można, iż rodak tyle poświęcający się dla swój ojczyzny, i tak szczerze oddany powołaniu swemu, godzien jest nie krótkiego tylko o nim napomknienia, nie samego jego życiorysu, lecz obszerniej i szczegółowej biografii, wyświecającej prócz należnych mu hołdów, wszelkie nawet drobniejsze życia jego czyny, które byłyby skazówką dla innych spółrodaków, a szczególnie dla duchownych, ile może zdziałać jeden człowiek, przejęty należycie poświęceniem się dla drugih, a szczególnie dla ziomeków. Jakże dopiero świetny byłby stan społeczeństwa, gdyby każdy z wchodzących w skład związku towarzyskiego, pamiętał co winien swój ojczyźnie i obowiązkom stanu swego.

Jan Skidełł (1) urodził się w roku dla nas pamiętnym 1793, podobno na Żmudzi, gdyż początkowe nauki odbierał w szkole powiatowej telszewskiej. Wstąpił do uniwersytetu wileńskiego 15. Września 1817. roku, a będąc już wtedy młodzieńcem pełnym wytrwałości w pracy i żądzy nauk, w krótkim bardzo czasie (bo mniej jeszcze niż w przeciągu zwyczajnego roku) otrzymał stopień kandydata filozofii, 29. Czerwca 1818. r. Dopiero z takim usposobieniem, przejęty ważnością zawodu, do którego w duszy, a nie w żadnych postronnych widokach czuł powołanie, wstąpił do głównego seminarium duchownego (1. Września 1818. r.), będącego niegdyś przy świetnym dziełach swoich uniwersytecie wileńskim. W roku 1822., dnia 27. Maja, wyświęconym został na kapłana, i w przyszłym zaraz miesiącu (17. Czerwca), stopniem magistra teologii zaszczycony został. W wydziale nauk, wszystkie nagrody i dostojęstwa, w szybkim następstwie jedno po drugim dlań się zjawiały, bo już od początku swego młodzieńczego życia garnał zasoby do osiągnięcia tej uczoności, która całe późniejsze jego cechowała życie. Jakoż w następnym zaraz

roku (1823., Czerwca 28.) otrzymał publicznie stopień doktora teologii i prawa kościelnego. Ze znakomitą od samych lat młodzieńczych, jak powiedzieliśmy już wyżej, posiadał znajomość swego przedmiotu; dowody tego znaleźć można w naznaczeniu ś.p. Skidełły, wnet po ukończeniu kształcenia się duchownego (1. Września 1823.) do wykładu w uniwersytecie nauki religii. Niezadługo potem (1. Października 1824) mianowany został dającym lekcye Pisma św. w teologicznym wydziale uniwersytetu wileńskiego. W roku 1826. (1. Września) w tymże uniwersytecie zaczął wykładać archeologię biblijną i wymowę kaznodziejską (homiletykę). W rok później dawał publicznie dla słuchaczy uniwersyteckich teologię moralną i pasterską. Potwierdzonym został w urzędzie zwyczajnego profesora uniwersytetu, 3. Sierpnia 1828. r., a w roku następnym słusznie sobie należną godność kanonika katedralnego otrzymał. Zdaje się, że w ciągu dalszych lat ośmiu, które do ostatniej skonu chwili najchwalebniej przeżył, powinien był wiele jeszcze wyższych w hierarchii kościelnej odziedziczyć szczebli, lecz gdy nie zawsze cicha zasługa i nauka skromna oblekają się w słusznie im należne wieńce, i gdy zdrowie jego, zwątlone nader gorliwą pracą, w takim stosunku chyliło się ku upadkowi, w jakim stopniu usiłowania uczonego i prawego ziomka wyteżały się coraz bardziej dla dobra powszechnego i zaszczytu ojczyzny, to i Skidełł, jakkolwiek świetniejszego niezawodnie godzien był przeznaczenia, umarł tylko kanonikiem, podczas kiedy inni jego towarzysze nieskończenie się wyżej posunęli. Gdy po zniesieniu uniwersytetu wileńskiego powstała (z wydziału teologicznego) akademii duchowna, Skidełł zwyczajnym w niej profesorem naznaczony został (1833. r.), i tę najmiłszą dla siebie powinność, bez żadnych zabiegów otrzymaną, pełnił do ostatniego niemal tehu życia. Umarł około godziny jedenastej zrana, 20. Listopada 1837. r. Żył lat 44.

Dwie są tylko charakterystyczne (po większej przynajmniej części) cechy, a raczej odcienia życia ludzkiego; domowe człowieka zajęcie się i postępowanie, oraz usługi powszechne, ogółu sięgające. Wielu bardzo w szczególnym (prywatnym) życiu swoim zupełnie jest odrębnych i dalekich od spraw, jakimi świetnieją w zawodzie powszechnym (publicznym), i przeciwnie. Ale ten na prawdziwe zasługuje miano człowieka, kto w obu życia swego stronach, w każdym niemal odcieniu swoich działań dowiódł, że jest wszędzie jednakim, że prawości nie przybiera tam, gdzie się okazuje jako publicysta, ale że ją zawsze posiada we wszelkich nawet najdrobniejszych postępkach, we wszystkich zdarzeniach, z zaciśza nawet domowego źródła biorących. Takim właśnie był Jan Skidełł. Żywot jego poświęcony ojczyźnie,

(1) Ojciec jego także imię Jana nosił.

jako uczonego i kapłana, i żywot jego domowotowarzyski, jako czło wieka w społeczności żyjącego, godne są, aby świat o nich wiedział.

Jako kapłan, słyszał on wszędy z niendanej skromności, z niefałszywej cnoty, zasad, które i wymownie głosił, i wymowniej nad wszelki wyraz, życiem swoim i każdym postępowania krokiem potwierdzał. Gdyby kraj nasz takich sług bożych, jakim on był, wielką liczbę posiadał, rychłobyśmy się ujrzeni u szczytu życzeń swoich! — lud nasz prosty, stałby się prawdziwymi, pod względem serca i moralności, owieczkami Chrystusowymi, a świat tak zwany wyższy, cywilizowańszy, przestałby nosić względnie ducha, miano wilcze. Wpływ bowiem, jaki duchowni zdolni są na resztę ziomków wywierać, nie tylko że jest znakomity, ale już i po większej części najdobitniej i niejednokrotnie od wielu dowiedziony, a wszystkim prawie świadomy. Nie pomnę, w jakim (niedawno wyszłym) dziele, napotkałem na bardzo słuszne i niczem niezbite zdanie: „*Une immense entreprise est donnée aux prêtres: — la régénération du pays.*“ O! gdyby to tém wszyscy nasi rodacy duchowni zawsze a zawsze i szczerze chcieli pamiętać! —

Skidełł, jako uczoney, wydał wiele kazań własnych i zbiór kazań zmarłego profesora uniwersytetu wileńskiego, księdza Chodaniego. Homiletyka jego układu (przez Skidełła, wydana w Wilnie u Zawadzkiego, podobno 1836. r. w osemce większej), będąc pierwszą prawie u Polaków w tym rodzaju książką, bez której kształcąca się młodź duchowna żadnym sposobem obejść się nie mogła, chociaż osnuta po części na wzorach niemieckich, atoli niepospolitą jedną wydawcy zaletę i zasługę. Należał także z dzisiejszym rektorem akademii wileńskiej, ks. Fijałkowskim, do poprawienia, przeobrażenia w wielu miejscach i wydania wychodzących do dziś jeszcze ośmiotomowych kazań Białobrzzeckiego i Filipeckiego. Czestokroć w poufnych rozmowach, do których także miałem szczęście być przypuszczanym, powiadał, iż gotuje wykład i rozbiór Pisma ś. w tak przystępnym sposobie, i tak prostymi, prawdziwie ewangelicznymi wyrazami, aby nie tylko każdy pleban miał podręczną *ksiąg-księgę*, lecz nadto, aby nawet i inni objaśnienie żądane snadno znaleźć mogli. Było arcypożądany zamiar; nie wypadłoby ani wątpić, zdaje się, po pracowitości żelaznej Skidełła, iżby tego nie dokonał; ale czy w pozostawionych jego papierach znalaziono ten owoc trudów uczonego profesora, i w jakichby on dziś mógł zostawać ręką, o tém nie wiemy. Z polecenia rządu ułożył drugą i trzecią część obszernego rzymsko-katolickiego katechizmu, wydanego (za najwyższym rozkazem) od fakultetu teologicznego b. uniwersytetu wileńskiego, za co odebrał order Ś. Anny III. stopnia (18. Maja 1834.). — Przeziarałem

akta uniwersytetu, gdzie w opisie posiedzeń wydziału teologicznego, można znaleźć obszerne rozprawy i wiele zdań śmiałych względnie praw i artykułów religii naszej, a to wszystko w znacznej części było jego pióra, albo przezeń podpisane. Jesliby więc znalazł się ktokolwiek tak nieszlachetny, co by go śmiał posądzać o niewłaściwe tłumaczenie jakiegokolwiek z przykazań wiary ojców naszych, niech się uda do tylko co wspomnianej skarbnicy dziejów b. uniwersytetu, która może stać się nader korzystną wielu ciekawych i ważnych materiałów ojczystych kopalnią, a przekona się o rzetelności słów naszych. Jako professor tyle lat zasiadający katedrę naprzód uniwersytecką, później akademicką, musiał mieć wiele ułożonych prelekcji, które dobrze byłoby, gdyby się dostały następcy jego, adjunktowi Bagińskiemu. Niemogliśmy się także dowiedzieć, czy będą kiedy drukowanemi pozostałe po nim pisma, oraz rozprawa *de summo honestatis principio*, którą czytał na posiedzeniu publicznym wileńskiej akademii duchownej. Z resztą do prac jego literackich należą artykuły, któremi wspierał *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, wydawane w Wilnie. Żaden prawie z uczonych języków nie był obcym dla niego. I mowa śpelskich Hebreów, i języki umarłe dzielnych Greków i Rzymian, i wszystkie wszelkich plemion nowożytnych języki, posiadał on z gruntowną, a nawet rzecz niemal można, głęboką znajomością. Pamiętam, iż raz na wsi, w czasie wakacyj, trzymałem w rękę przekład Bajrona, wykonany przez pana Modier. Gdy to postrzegł Skidełł, rzekł do mnie: „Czy myślisz czytać to tłumaczenie? Wierz mi, że piękność podobnych rzeczy błyszczy tylko w oryginale zupełną świetnością swoją.“ I po tych słowach zaczął z całym prawie młodzieńczym zapałem po angielsku deklamować na pamięć ustępy z Mazepy. A było to na rok przed śmiercią jego! —

Skidełł, jako człowiek należący do związku społecznego, niewypowiedzianie był w towarzystwie miły. Posiadał szlachetność w najwyższym stopniu, skromność nad wszelki wyraz, wyrozumiałość dla młodych, łagodność do tego stopnia, iż sama tylko słodycz ze słów jego płynąć się zdawała, a nigdy pogębienie nikogo nie wymknęło się z ust kapłana, nacechowanego chrześcijańską ku wszystkim miłością. Niktby się nie domyślił, widząc go w posiedzeniu przyjacielskim, że to człowiek z tak głęboką nauką. Dobry Polak, kochał swą ziemię, i o niej często w towarzystwie zwykły był mawiać. Nie było przedmiotu, którego by w wydziale umiejętności, za obrębem nawet jego zawodu będących, nie znał, atoli się z tém nigdy nie rad był popisywać. Gdym uczęszczał na oddział fizyczny, wtedy w czasie wolnym od prelekcji akademickich, nie raz przechadzając



Widok Medyolanu.

się ze mną na wsi, każde prawie ziółko wpolu przysięgione. stopą naszą, determinował i o użytku jego mówił; każde znał drzewko, o każdym niemal wiedział kamyczku. Nie raz nad bagnem oba pochyleni; ujmowaliśmy w butle gazy, aby je później chemicznie rozkładać: słowem, nic jego wiedzy obcém nie było, bo znał każdy zakątek obszaru nauk i uczył się ciągle zastosowania wszystkiego. We wszelkich też gałęziach umiejętności ludzkich zbierał książki, które około czasu ostatniej jego piersiowej choroby (z nadzwyczajnej pracy początek biorącej), złożyły już biblioteczkę, cenioną parę tysięcy czerwonych złotych. Umierając, przeznaczył ten księgozbiór dla akademii duchownej, z tém zastrzeżeniem, iżby duplikaty dzieł sprzedane zostały na dochód rodziny jego. (2) Znak swój kanoniczy (*distinctorium*) zapisał następcy swemu. Na pogrzeb znaleziono tylko 100 rub. po jego śmierci, bo chociaż, jako kanonik katedralny (3) i professor akademii, znaczne miał

dochody, nie jednak nie zostawił po sobie, prócz uwielbień powszechnych, bo pieniędzmi za życia wspierał tylko biednych! Rzadka to dziś cnota wśród wielu innych, dla których Skidełł szczerze był żałowanym, i jak za życia nie liczył ani jednego nieprzyjaciela w gronie swych znajomych, tak po zgonie nie znalazł się ani jeden zliczby go znających, któryby ze smutkiem nie wspomniął, a ze czcią w duszy ostatniej nie oddawał posługi. Młodź akademicka nie dała się też innym wyprzedzić. Widziano szereg kleryków, przybranych w żałobne znaki, i utrzymujących własnymi rękami trumnę u katafalku w kościele księży Bernardynów, dokąd zwłoki z murów akademickich (22. Listop. o 4 z połud.) przeprowadzone zostały. Nazajutrz (we wtorek 23. Listop.) biskup Kłagiewicz celebrował mszę żałobną, a najślawniejszy wtedy ze wszystkich kaznodziej, Ludwik Trynkowski, opowiedział chwalebne życie jego. (4) Pogrze-

(2) Zostawił dwóch synowców, których własnym wychowywał kosztem.

(3) Żadna może katedra polska niema tak znacznych uposażeń jak wileńska. Każdy prawie z kanoników ma dożywotnią kamienicę (zwaną *domem kapitulnym*, których część położona jest przy ulicy zamkowej, reszta zaś przy zaułku bernardyńskim lub święto-michalskim), i prócz tego jedną lub dwie wiosek w miarę stopni.

(4) Mając pisma tego mówcy, razem ze wspomnianą tu pochwałą pośmiertną, zaginać? Uratowaliśmy już od zaguby jedną z mów jego poskonnych (mianą na pogrzebie Jędrzeja Śniadeckiego, i wydana wraz z jego życiem w Warszawie 1840. r., w dwunastce, str. 80), między którymi najpamiętniejszą była, i zasługuje tu na wzmiankę, ta, którą wyrzekł po skonie Wittgen-sztejnowej z domu Radziwiłłów. Drukiem dotąd ledwie kilka ogłoszonych było. Przynajmniej kazania jego

biony został na cmentarzu bernardyńskim, nie w katakombie, nie w pysznym grobowisku, lub kaplicy, ale w mogile usutej z tej ziemi ojczystej, której służył za życia i którą tyle kochał. Ani akademia, ani żaden z pokrewnych lub duchownych, nie ozdobił grobu jego! Znalazł się atoli człowiek, zupełnie dlań obcy, cudzoziemiec, z innego zawodu; ten dłoń przyjazną kazał wyrzeć na kamieniu pomnik, któremu podobny nosił w sercu swoim! Wspomniony nagrobek ma napis prawdziwszy zaiste od wszystkich innych:

D. O. M.
JOANNI SKIDEŁŁ. CAN. CATH. VILN,
IN ACADEMIA VILNENSI ECCLE. PROF. P. O.
S. TH. DOCTORI ET EQUITI,
VIRO ERUDITIONIS LAUDE CONSPICUO
INDUSTRIA ANIMI, PROBITATE, IN DEUM PIETATE,
MORUMQUE INTEGRITATE,
MULTO CLARIORI.

A. D. 1837. — XII. CAL. CLER. EXINCTO.
Hoc affectus sui perennitatem monumentum poni
curavit
JOSEPHUS GUERARD.

Labores manuum tuarum manducabis. Ps. 127. V. 2.

Wszczał się był zwyczaj w Wilnie od roku 1833. litografowania osób żyjących, które nie tylko w świecie powszechnym, ale nawet we własnym kraju, nie spodziewały się rozgłosu imienia swego. Te egoistyczne gwałtem niemal przekazywania pamiątek (może nawet mniej potrzebnych i godnych) potomności, wzrosły do tego stopnia, że niektórzy, sami nawet siebie, kazali, na wieczystą (według ich mniemania) chlubić, rzeźbić na kamieniu lub miedzi, i publicznie obrazki swe rozprzedawać. Ztąd natworzyło się wiele rycin, na które kupcy odbytu nawet może nie mieli. Śród tego atoli tłumu wizerunków, słuchacze akademicy kilku swoich profesorów, godnych wspomnienia, słusznie podobnym sposobem uczyć chcieli. I tak z akademii lekarskiej ukazał się Abicht, Mianowski, Feliks Rymkiewicz, Konstanty Porcyanko (który jako prawdziwy przyjaciel Skidełły, zdrowie jego znękane pracami umysłowymi, przez lat kilkanaście pokrzepiał, i już — już niknące życie sztuką lekarską najtroskliwiej utrzymywał); z akademii duchownej ujrzano Leona Borowskiego, cenzora i profesora literatury polskiej w b. uniwersytecie, a potem w akad. duch.; Capelliego, prof. prawa; Fijałkowskiego, dzisiejszego rektora akademii; Jana Markiewicza, kanonika wileńskiego, doktora teologii i prawa kanon., i kilku innych. Skidełła jednak za życia swego niedoczekał się podobnych uwielbień, jakby na dowód, że ich najwłaściwiej i najśluszniej był godzien. Dopiero w dzień skonu, uniesieni szlachetną żądzą przechowania na wieczne czasy rysów twarzy, samą tylko im miłość i głęboką

zwiastującą naukę, akademicy kazali odcisnąć na kamieniu, własnym kosztem, obraz swego mistrza z następnym podpisem: „Hanc viri doctissimi, praeceptoris sui carissimi, acerbissima rebus humanis morte erepti, imaginem, suis sumptibus in lapide delineatam, alumni academiae, graviter moerentes, publicum pietatis, reverentiae tenerrimique amoris documentum exstare voluerunt.“⁽⁵⁾

Widok Medyolanu.

(Ułamek z podróży do Włoch odbytych wr. 1840.)

..... Znajdowałem się nareszcie na kolei żelaznej, pierwszej we Włoszech, prowadzącej z Monzy do Medyolanu: ruch nadzwyczajny, mnóstwo wozów, stada mułów obciążonych jukami, wskazują ci, iż się zbliżasz do miasta większego, jakieś dotąd przebywał na włoskiej ziemi od wstąpienia na nią; nie widzisz go jednakże na pierwszy rzut oka, zakrywa je bowiem las klasztorów i wspaniałych wiosek z najpyszniejszymi willami. Zdaje się, iż miasto to chowa się przed tobą, aby cię naraż w tém większe wprawiło podziwienie. Nagle spostrzegasz przy drodze słup kamienny z napisem: *Milano*, a serce twoje napełnia się radością. Za kilka chwil wjeżdżasz najpiękniejszą, kolosalną bramą, którą po pierwszy raz bohater wieku do Medyolanu wstępował, i która od niego *Arco del Sempione* jest nazwana.

Medyolan należy do najdawniejszych miast Włoch północnych: założyli go Gallowie około r. 400. przed Chrystusem, pokonawszy i wypędziwszy ztąd Tusków. Za czasów Polybusza już należał Medyolan do znakomitych miast auzonskich. Trajan znacznie go powiększył, i wtenczas już słynął dziełami sztuki i napływem uczonych mężów. Chrystyanizm w samym zawiązku wielu tutaj znalazł zwolenników, a pomiędzy biskupami tutejszymi odznaczył się gorliwością Ś. Ambroży, zabroniwszy cesarzowi Teodoryszowi wstępu do kościoła, dopóki by niezmazał przez surową pokutę hańby, jaką się okrył, dopuszczając hufcom swoim bezkarnie dopuszczać się niesłychanych okrucieństw w Antyochii. — Po podziale państwa rzymskiego przebywali tu długi czas cesarzowie zachodni; Medyolan walczył nawet o pierwszeństwo, co do wielkości i liczby mieszkańców, z dawną stolicą świata, Rzymem. Wszóstem i siódmem stuleciu przyszedł nań wielkie klęski. Około r. 450. bowiem spalił miasto to Attylla, a wr. 539. ucierpiało więcej jeszcze pod napływem hord barbarzyńskich. Później był Medyolan stolicą

(w rękopisie czterotomowym) dobrze byłoby ujrzeć na świecie, czego zdaje się można spodziewać po tych rękach, w których się dziś znajdują.

(5) W chwili ukończenia obecnego artykułu, odebrałem mowę Trynkowskiego, mianą na uczenie ś. p. Skidełły. Nie omieszkamy jej czasu swego Czytelnikom naszym udzielić.

królów longobardzkich aż do zwycięstw Karła Wielkiego, pod którego następcami do wielkiego znów przyszedł znaczenia. Cesarz Fryderyk Barbarossa zburzył Medyolan całkiem, mszcząc się krzywdy wyrządzonej przez mieszkańców swój małżonce. Wczasy zaburzeń i wojen domowych, pojмали Medyolańczykowie żonę cesarską, wsadzili ją na osła, tyłem do głowy, a dawszy jej w ręce ogon bydlęcy, tak po ulicach oprowadzali, a kazawszy scenę tę wykuć na kamieniu, na miejscu publicznem go wystawili. Zbliżył się z wojskiem zagniewany monarcha pod mury Medyolanu, wziął szturmem miasto, pojmanyh mieszkańców z związanemi rękami za bramy wypędzić i miasto z ziemią zrównać rozkazał. W r. 1171. pozwolił cesarz, na prośby Papieża, odbudować zburzone miasto, które się w krótkim czasie do wielkiej wzniosło potęgi. W średnich wiekach różnym panom hołdował Medyolan; długi czas był w rękach Francyi, i Franciszek I. stracił go przez nieszczęśliwą bitwę, przegraną pod Pawią. W r. 1731. dostał się znowu Francuzom: Napoleon zdobył go na nowo, i koronował się w nim na króla włoskiego. Po jego upadku, przeszedł Medyolan jako stolica królestwa lombardzko-weneckiego do domu austriackiego, pod którego panowaniem dotąd zostaje, wznosząc się z każdym prawie rokiem. Liczy obecnie 170,000 mieszkańców, oprócz przebywających tu podróżnych, których wielką liczbę każdego czasu znajdziesz.

Wszystko, co tylko w Medyolanie znajdziesz, przekonywa cię, iż wieki całe składały się na nagromadzenie tyłu bogactw i arcydzieł sztuki. Ulice miasta są szerokie i regularne, pałaców liczba niepojęta; domy zwyczajne po mniej ważnych ulicach wygodne i obszerne. Większa część budynków publicznych i kościołów są zabytkami średnich wieków. Odległej starożytności zabytków mało dzisiaj już widać, wszystkie zniknęły w zburzeniu miasta przez Barbarossę. Z czasów rzymskich pozostało tylko 16 filarów, z świątyni Herkulesowi poświęconej, znajdujących się dzisiaj w kościele Ś. Wawrzeńca. Największą ozdobą miasta jest tum; od Medyolańczyków za osmy cud świata miany; największy kościół chrześcijański po kościele Ś. Piotra w Rzymie i Ś. Pawła w Londynie. Opis jego znajdzie Czytelnik wraz z rysunkiem w P. L. r. I., T. I., N. 7.

Najpiękniejszy ten pomnik budownictwa nie jest jeszcze wcale ukończonym: rząd dzisiejszy przeznaczają 6000 złr. miesięcznie na jego budowę. Dziwną jest rzeczą, iż gdy inne kościoły skarbów swych w czasie wojen i napływu nieprzyjaciół pozbawione zostały, tumu medyolańskiego bogactwa niezmiernie, we wszystkich wojnach nieknięte były. Obok metropolii zasługuje na uwagę kościół Ś. Ambrożego, przez tego Ojca ś. w 4tém stuleciu na gruzach świątyni Minerwy wzniesiony, jedyny,

co pozostał przy zburzeniu miasta przez Barbarossę, ważny pomnik dla miłośnika i znawcy sztuk pod względem zabytków odległej starożytności. Z smutnem sercem oglądałem w refektarzu klasztoru OO. Dominikanów sławną wieczerzę Pańską pendzla Leonarda da Vinci, z każdym dniem coraz bardziej zbliżoną do zupełnej zagłady.

W dawném kolegium jezuickiem (Pallazze delle Scienze e arti) mieszczą się bogato urządzone szkoły na dole; na górze jest księżnica, składająca się z 100,000 tomów, uboższa jednak w rękopisma i rzadkie dzieła, niż biblioteka ambrożyńska, w świecie całym sławna, posiadająca 80,000 tomów, pierwsze druki wszystkich prawie officyn, obok 15,000 rękopismów. — Galeria obrazów w królewskim pałacu należy do najważniejszych we Włoszech; najwspanialszą jej ozdobą jest obraz Rafaela, wystawiający zasłużenie N. Maryi P. Zbiór medalów tamże jest najbogatszym na całej ziemi. Książnice i składy dzieł sztuk pięknych prywatne, mieszczące w sobie wiele ważnych przedmiotów, niedokładnie jeszcze ocenionych i opisanych, są dla każdego przystępne. Liczne towarzystwa naukowe, trudniące się kunsztami, są oczywistym dowodem, iż miłość do tego wszystkiego, co jest pięknem i wzniosłem, niewygasła pomiędzy Medyolańczykami.

Zakładów dobroczynnych żadne nie ma miasto włoskie, ani tak wielkich, ani tak licznych. Wielki szpital dla 4000 chorych, jest jednym z najlepiej urządzonych w Europie, i ma rocznego dochodu 500,000 złr., oprócz niego znajdziesz mnóstwo dobroczynnych zakładów, których fundatorowie zdaje się, iż z sobą walczyli o pierśseństwo, aby się przewyższać w ofiarach dla różnego gatunku nieszczęśliwych. Niezbywa także Medyolanowi na miejscach rozrywkow i zabawom poświęconych: samych teatrów masz w nim dziesięć, a z nich teatr zwany *della Scala* najpiękniejszy w północnych Włoszech, 15,000 ludzi pomieścić może. Wielka liczba ogrodów i miejsc w bliskości miasta, przeznaczonych zabawom i różnego rodzaju widowiskom, nęci lud i zmusza go niejako w dni świąt lub uroczystości, opuszczać swoje mieszkania, a szukać w nich roztargnienia, lub wypoczynku po pracach podejmowanych. Za rzymską bramą jest godny uwagi plac gonitw konnych, z czasów Napoleona urządzony, z wygodnemi siedzeniami dla 30,000 ludzi.

Obok Rzymu jest zapewne jedynem miastem Medyolan, gdzie tyle miłośników nauk i sztuk nietylko się zbiega z zagranicy, ale ciągle przemieszkują. Podróżnego, przybyłego w celu jakim naukowym, przyjmuje każdy prawie z ochotą i ułatwia wstęp do wszystkich zakładów godnych widzenia. Przez kilka przynajmniej miesięcy w roku mieszkają tu, mając w mieście własne pałace, najpierwsi i najbogatsi obywatele królestwa lombardzko-weneckiego, a wtedy

widzisz przepych nadzwyczajny i bogactwa, o jakich w sercu Europy dawno zapomniano. — Od niepamiętnych czasów słyna Medyolan jako kolebka wielkich mężów, ztąd sprawiedliwie nazwali go cesarze *Novi Ateni*, a z nich wyszli sławni poeci, uczeni wielcy, bohaterowie znakomici, książęta i biskupi, nauką i poświęceniem się dla dobra ludzkości słynni.

Tyłu cudami otoczony, zapomnieć tu każdy powinien o troskach wszelkich; wszędzie uśmiecha ci się nieustająca wiosna, przypominając owe pierwsze siedlisko ludzi, raj, którego ich własna wina pozbawiła. Ja przynajmniej czułbym się szczęśliwym, gdybym w tym raju ziemskim mógł na zawsze pozostać. *X.

O wydaniach dzieł historycznych przez Edwarda hr. Raczyńskiego.

(Dalszy ciąg.)

IV. Pamiętniki Alberta Radziwiła w Poznaniu 1839., we dwóch tomach.

Ważny to jest zasilek do historii panowania Władysława i Kazimierza Wazów. Rękopism jest wprawdzie w języku polskim, ale jest to tylko przekład przez Hieronima Radziwiła, wnuka Alberta, na początku ośmnastego wieku uskuteczniiony. Oryginał Alberta pisany był po łacinie, jak większa część innych i licznych jego pism. Wiele bowiem dzieł wydał, najwięcej treści religijnej. Był gruntownie uczonym, i w młodym wieku po wielu krajach podróżując, w takim był zachowaniu, zwłaszcza we Francji, że wuj Maryi Ludwiki Gonzagi (późniejszej królowej polskiej) chciał go ożenić z swoją siostrzenicą, i wszystko do tego zaślubienia było przygotowane, gdy tęsknota do własnego kraju natchnęła go zerwać podpisane układy, i uciec z Francji potajemnie. Dostawszy się do ojczyzny, wielorakie wnień piastował urzędy, i był na koniec kanclerzem litewskim.

Zaczynają się pamiętniki Radziwiła od śmierci króla Zygmunta Wazy, roku 1632., i ciągną się przez całe panowanie Władysława, tudzież pierwszą część Kazimierza, aż do roku 1655. Tu sobie nie każdy zada pracę przebieść wszystkie części tego dość długiego dyaryusza, gdzie jestścia wielorakich urzędników, innych wywyższenie, nadanie starostw, i inne obojętne nam szczegóły, nader wiele miejsca zajmują. Ciężki jednak czytelnik, przebiegający ten dwadzieściadwuletni dziennik, nie jeden tu znajdzie obraz obyczajowy i charakterystyczny, jak zwyczajnie w dziełach, gdzie pisarz w szczegóły wchodzi. W takim względzie zalecamy czytelnikom najprzód ostatnie chwile króla Zygmunta, i figurującą w nich sławną pannę Urszulę Mejerin; dalej niektóre stosunki Radziwiła jako

kanclerza litewskiego, z królewiczami Władysławem Kazimierzem, Karólem i Alexandrem, elekcyą Władysława, bytność Fryderyka Wilhelma, elektora brandenburskiego w Warszawie, przy oddaniu hołdu z księstwa pruskiego; obrady na dworze Władysława, gdy chodziło o różne projekta związku ślubnego dla króla; szczegóły ożenienia jego z Cecylią Austriaczką, i ich późniejsze między sobą stosunki; podróż króla Władysława do wód badenkich (ta sama, którą opisał Jakób Sobieski), tegoż króla choroba i śmierć; na koniec niektóre szczegóły o elekcyi Kazimierza i o wojnie kozackiej. Szkoda, że w samej chwili najważniejszej, podczas wojny szwedzkiej Karóla Gustawa, przerywa dziennik swój Radziwił, z powodu, że znękany starością i chorobami, już się niesposobnym czuł do dalszego kreślenia dziejów. Może też jako dobre myślący Polak, wzdrygał się pisać o tyłu zdradach i przeniewierstwach współrodaków, w których dwaj nawet z plemienników jego, Janusz i Bogusław Radziwił, gorszący przykład dawali.

Nie jeden też domowy szczegół ciekawy jest w dzienniku Radziwiła, i ciekawszy nawet od politycznych działań, których opis w wielu innych pisarzach znaleźć można. Tu też znajdujemy dość rzadką w dziejopisach wzmiankę, o dawnych wystawieniach scenicznych na dworze królewskim w Warszawie, i niejaki ich opis. Zdaje się, że język w nich używany był najczęściej łaciński, albo włoski.

Umarł Albert Radziwił niedługo po przerywaniu swych pamiętników, bo w roku 1656.

V. Pamiętniki Jana Paska, w Poznaniu 1836.

Te najmniej potrzebujemy zalecać, bo dla zawartego w nich prawdziwie dramatycznego interesu, najpowszechniej do smaku publiczności przypadły, i już się trzeciego doczekały wydania. Stanowią one co do daty dalszy ciąg Radziwiła, bo zaczynają się (w tym przynajmniej składzie, jak się nam dostały) w roku 1656., i ciągną się przez dalsze panowanie Kazimierza Wazy, dalej Michała Wiśniowieckiego, i jeszcze przez trzynastcie lat panowania Jana Sobieskiego, aż do roku 1688. Rozdziały są podług lat, jak u Radziwiła; ale nie sposobem dyaryusza, jak u tamtego. Zdaje się, że Pasek urodził się za panowania Władysława Wazy: bo już w dziewiętnym roku rządów Kazimierza był w służbie wojskowej. Gdy nam szczegółowo i malowniczo całe swe życie opisuje, szkoda zaiste, że o pierwszej młodości i o szkolnych swych latach nie wspomina, albo też, że ich opis zaginał. Zdaje się, że od samego początku wojskowego zawodu przywiązał się do osoby Stefana Czarnieckiego, wojewody ruskiego. Z nim walczy przeciw Szwedom w Wielkiej Polsce, z nim udaje się na duńską wyprawę; ztamtąd powróciwszy, jeszcze pod ulubionym wo-

dzem uczestniczyć sławnym zwycięstwom w Litwie przeciw Rossyanom, pod Połonką, Głębokim i t. d.

Przy wybuchnięciu owych gorszących konfederacji wojskowych, nie wiąże się do nich Pasek, jako wierny zwolennik zasad Czarnieckiego, ale nie mniej oskarżony przed królem, szczęśliwie się uniewinnia. Widzimy go później walczącego w owej ohydnej wojnie domowej Lubomirskiego, ale pod królewskimi znakami. Równie też pod królem Michałem łączy się do owej statusiejszej szlachty, pod Gołębiem zebranej, dla obrony tronu przeciw magnatom. Nakoniec ożeniony i na wsi osiadły, prywatnie już tylko życie prowadzi.

Zadne dotąd pismo tyle nam nie dostarczyło scen i obrazów dawnego życia szlachty polskiej, nad te Paska pamiętniki. Wielce zajmujące są w tych opisach: pochod Polaków przez kraj duński i niemiecki, ówczesne tamże obyczaje, i pobyt Paska w Danii, tudzież miłostki jego tamże; dalej powrót do ojczyzny i strzech rodzinnych, bankiety i mowy uroczyste, kłótnia autora ze sławnym Mazepą, pokojowym królewskim, którego tu bliżej poznajemy, i którego nam Pasek dalsze opowiada przygody, ale nieco odmiennie od zaprowadzonej od Woltera tradycji; dalej nadzwyczajna i prawie nie do uwierzenia scena przy widowisku pantomiczném i allegoryczném w Warszawie, gdy przeciwne królów Ludwice stronnictwo, upatrywając w akcy scenicznej niejakiś uchybienie cesarzowi niemieckiemu, z luków do aktorów strzela i ich zabija, po czém sam Pasek, choć niewinny, uciekać musi z Warszawy. — Dalej nader charakterystyczne spotkanie pani Sułkowskiej z królem Kazimierzem podczas wojny domowej; wiele innych prywatnych scen i stósunków, jak n. p. konkurencya Paska do przyszłej żony, ustęp o wydrze króla Jana Sobieskiego i t. d.

Powątpiewają niektórzy o prawdziwości tych pamiętników, z przyczyny: że najprzód nie są nacechowane nieoddzielnymi od owych czasów makaronizmami stylu, a potem, że się w nich niektóre anachronizma wykazują. Istotnie w opisie wyprawy Czarnieckiego do Danii są miejsca trudne do pogodzenia z życiopisem tego męża, przez Bohomolca, i innymi téj epoki latopisami; ale to pomieszanie dat i miejscowości, w niektórych się dziełach natrafia, i podług nas nie jest to jeszcze żadną prezumpcyą, aby to dzieło miało być czémś wymyśleniem, makaronizma zaś łacińskie po części się u Paska natrafiają, to jest w mowach, które niekiedy przywodzi; inne mogły w wielorakich przepisach być wytłumaczone na polskie słowa. Wreszcie koloryt i w wielu nawet miejscach wysłowienie, przypominają epokę ówczesną, a do tego nie

doszliśmy jeszcze do téj doskonałości, abyśmy pisarzy dawnych czasów fizyognomią tak dokładnie uchwycić umieli, ani do takiego pokupu dzieł literackich, aby się ktoś na taką spekulacyą odważył. Exemplarze rękopisma Paska w kilku miejscach od dawna już znajome były, ale szkoda zapewne, że niestaranano się dokładnego ich wyprowadzić rodowodu.

VI. Historya panowania Jana Kazimierza, w Poznaniu 1840., w dwóch tomach.

Tyle obfite w wypadki panowanie ostatniego Wazy, nie było dotąd w polskim języku opisane. Łacińskie kroniki Kochowskiego i Rudawskiego, gdy do dziś dnia nie są jeszcze na polski język przełożone, dla większej części czytelników, jak za nieistnące uważać wypada. Ważném zatem, i wielce pożądaném zjawieniem, jest ten nowo wynaleziony opis owej klimakterycznej polskiego narodu epoki. Odkrył go wydawca, jak się w swój przemowie tłumaczy, w wiejskim zakątku jednej z najodleglejszych prowincyj dawnéj Polski. Jest to dzieło oczywiście płodem ówczesnego pisarza, który podług niektórych autora wyrażen, już za króla Michała, albo jeszcze później, dzieło swe pisał. Zdaje się blisko obeznanym z Kochowskim historykiem, o którym nie raz wspomina, i którego (jeśli się nie mylimy) wiersze polskie cytuje. W jednym miejscu wspominając tegoż Kochowskiego, dodaje: autora téj kroniki, ale to się w jego stylu ma znaczyć owę kronikę. W ogólności wyrażenia jego, żywe piętno epoki noszące, nieraz jakąś niepewność znaczenia dla nas zostawują. I tak nie każdy zrozumie, co znaczą słowa: Bleyer, czambułowanie, realista i t. d.

Styl naszego anonima jest taki, jaki był używany aż do początku Stanisława Augusta, to jest natkany wyrazami z łacińska zpolszczonemi; ale równie, jak u Paska, bez przymieszania zupełnych frazesów łacińskich, jakie w dawniejszym Jakóbie Sobieskim i późniejszym Otwinowskim widzimy. Z téj przyczyny znajome dotąd z innych źródeł mowy, jako to: króla Kazimierza Wazy, zalecająca elekcyę za jego życia; druga tegoż króla przy złożeniu korony, i inne przy téj okoliczności przymówienia Prażmowskiego, Sarnickiego, Olszowskiego i t. d., tu po pierwszy raz bez makaronizmów nam się przedstawiają, nie wiemy czy z woli autora, czy też kopistów, lub wydawcy. Powątpiewaczów o autentyczności pamiętników Paska, uderzy tu zapewne, że niektóre szczegóły, n. p. tyle charakterystyczne spotkanie pani Sułkowskiej z królem Kazimierzem, tu prawie dosłownie powtórzone widzimy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)